

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchji:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologja za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Czy drobna sprawa?

Pod tym tytułem zamieściła przed tygodniem „Nowa Reforma” artykuł w sprawie świeżo sankcjonowanej ustawy dolnoaustrijskiej o niemieckim języku wykładowym w dolnoaustrijskich seminarjach nauczycielskich. W artykule tym zarzuciła nam nieznaną nam tej ustawy i twierdziła, że ustawa ta na nauczycieli i nauczycielki do szkół ludowych w Austrii niższej „dopuszcza tylko absolwentów, względnie absolwentki seminarjów dolnoaustrijskich, posiadających tamtejszą przynależność, albo też Niemców, którzy ukończyli seminarjum niemieckie. Z zestawienia z ogólnopolską ustawą o szkołach ludowych daje ta najnowsza ustawa dolnoaustrijska — tak twierdzi „Nowa Reforma” — ten rezultat, że prywatna szkoła ludowa polska w Wiedniu nie otrzyma prawa publiczności, a co gorsza, rządowi dolnoaustrijskiemu, względnie odnośnej Radzie szkolnej, przysługiwać będzie prawo zmuszenia polskich rodziców, aby swoje dzieci do niemieckiej szkoły posyłać.”

Wstrzymaliśmy się umyślnie cały tydzień z odpowiedzią na ten artykuł i z umieszczeniem komunikatu wiedeńskiego „Polskiego Tow. Szkoły Ludowej”, wyrażającego obawy o zamknięcie szkółek polskich w Wiedniu, bo chcieliśmy się dokładnie poinformować o tekście tej ustawy. Obecnie po najautentyczniejszych informacjach stwierdzamy, że wszystkie powyższe twierdzenia „Nowej Reformy” są kłamstwem.

Nowosankcjonowana ustawa dolnoaustrijska nie zawiera ani słowa o tem, jacy nauczyciele i nauczycielki mogą uzyskać posady w dolnoaustrijskich szkołach ludowych. Cała ta ustawa składa się wyłącznie z trzech paragrafów, które brzmią:

„§ 1. Językiem wykładowym w państwowych i przez kraj Niższą Austrię utrzymywanych prywatnych seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich jest język niemiecki.

„Inne prywatne seminarja naucz. męskie i żeńskie mogą uzyskać prawo wystawiania ważnych wobec państwa świadectw (prawo publiczności) stosownie do § 69 państwowej ustawy szkolnej tylko wtenczas, jeżeli ich język wykładowy jest język niemiecki.

„§ 2. Ta ustawa wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia.

„Bi-bi” i „Bi-es”.

Nie erotyczno-demoniczne wyrazy, lecz patryjotyczno-sportowe określił dwiema olbrzymich organizacji młodzieńczych w Anglii — powstałe z popularnego używania dwu początkowych liter ich odnośnych nazw: B-b zamiast „Boys' Brigade” i B-s zamiast „Boys' Scouts”.

Pierwsza organizacja — chłopięcych brygad — powstała przed 26 laty i liczy dziś w samej Anglii z górą 60.000 członków, drugie tyle w angielskich koloniach. Druga — chłopięcych zwiadowców, doskonalących się w sztuce wojennych rekonesansów — ma zaledwie półtora roku istnienia, a potrafiła zszeregować w samej Anglii nie mniej ni więcej ochotników, niż 300.000!

Wspomniał ktoś niedawno, że niepodobna dziś zwiedzać londyńskie parki i przedmiejskie błonia, jak niepodobna podróżować z jednego hrabstwa angielskiego do drugiego, żeby nie spotykać, lub z okien wagonu nie widzieć osobliwie ubranych chłopaków, wieku lat 12—20, idących, biegnących, lub chyłkiem się skradających, zdejmujących z bezpośredniej okolicy dorywcze plany, sygnalizujących komuś w oddaleniu i t. p.

To są „Bi-es” — „boys' scouts”, zwiadowcy.

Tu i owdzie, pod lasem, za wsią, na polanach wśród gór, wzdłuż nadmorskich skał ukazują się wojskowo zszeregowane białe namioty, a koło nich widać młodzieńskich ciurów obozowych, rozmaicie zajętych, podczas gdy w dalszej okolicy musztrują się oddziały miniatury co do postaci i rynsztunku armii. Lub ulicami danej dzielnicy Londynu czy Bristolu przeciąga w pełnej paradyzie cała dywizja umundurowanych żaków, z dziarską kapelą i ze sztabem starszyny na czele.

To więc są narodowe „Bi-bi” — wojskowe, a rozumie się, ochotnicze brygady chłopięce. Ba! są też brygady dziewcząt... i powstaje myśl organizowania zwiadowczych patroli i oddziałów dziewczęcych. Już więc

„§ 3. Wykonanie tej ustawy porucza się ministrowi wyznań i oświaty”.

Ustawa ta nie zawiera więc ani słowa o szkołach ludowych i nie wprowadza żadnej zmiany w dotychczasowych przepisach dolnoaustrijskich o kwalifikacjach, wymaganych od nauczycieli szkół ludowych. Jedno z dwojga więc: albo zamknięcie szkółek polskich w Wiedniu, odmówienie prywatnej szkole ludowej polskiej prawa publiczności lub zmuszenie polskich rodziców do posyłania dzieci do szkoły niemieckiej było już możliwe na podstawie dotychczasowych ustaw albo też nie jest i teraz możliwe.

Otóż rzeczywiście istnieją w Dolnej Austrii oddawna, dawniej niż polskie szkoły w Wiedniu, przepisy ustaw krajowych, wedle których posady w dolnoaustrijskich szkołach ludowych publicznych lub mających prawo publiczności mogą uzyskać tylko absolwenci seminarjów dolnoaustrijskich lub innych seminarjów tak samo urządzonych, w szkołach zaś publicznych mają pierwszeństwo kandydaci przynależni do Austrii Dolnej. O wyłącznym prawie Niemców do tych posad niema nigdzie mowy. Już zatem na podstawie tych ustaw mogła polska szkoła ludowa, gdyby ją w Wiedniu założono uzyskać prawo publiczności tylko pod tym warunkiem, jeśli w niej uczyć będą nauczyciele, którzy ukończyli seminarjum dolnoaustrijskie lub inne seminarjum tak samo urządzone; ponieważ zaś i tak dotychczas wszystkie seminarja dolnoaustrijskie miały wyłącznie język wykładowy niemiecki i nie było wcale zamiarem Polaków w dostępnym ludzkim przewidywaniu czasie zakładanie w Dolnej Austrii polskiego seminarjum nauczycielskiego z prawem publiczności, przeto już na podstawie tych ustaw prywatna szkoła polska w Wiedniu, chcąc uzyskać prawo publiczności, musiałaby się postarać o nauczycieli Polaków, którzy albo ukończyli seminarjum nauczycielskie niemieckie, albo przynajmniej poddali się w takim seminarjum przewidzianemu w dotychczasowych rozporządzeniach ministerjalnych egzaminowi dodatkowemu z języka niemieckiego w tych rozmiarach, jakie są przepisane dla języka wykładowego.

Nie było w tem nic strasznego, gdyż także i w Galicji w szkołach publicznych lub mających prawo publiczności, nawet niemieckich, mogą uczyć tylko nauczyciele, mający egzamin z języka polskiego jako wykładowego; pod tym względem istnieje zatem między krajami koronnymi wzajemność. O pierwszeństwie kan-

sa „Dzi-bi” („Girls' Brigades”), pojawia się może wkrótce „Dzi-esy” („Girls' Scouts”).

Mam przed sobą stos publikacji, otrzymanych wprost z obu „generalnych kwater” („head-quarters”) B-b i B-s.

Problemy wychowania młodzieży, zwłaszcza młodzieży warstw najliczniejszych, przedstawiają się w Anglii, w jednym zasadniczym kierunku, całkiem inaczej, niż u nas. Kiedy u nas celem wszystkich zabiegów jest, w danym zakresie, naukowa wiedza — jako dzwignia prawie jedyna, z pomocą której zapracowuje się na chleb, zdobywa się stanowisko — w Anglii, usiłowania rodziców, wychowawców i zbiorowych czynników społecznych środkiem są w zabiegach około kształcenia charakteru. Nie trzeba zapoznawać walnej, podstawowej przyczyny tej różnicy.

Leży ona w skrajnie odmiennych warunkach ekonomicznych, we fakcie, że Anglicy są „narodem handlarzy”, jak ich nazwał Napoleon, że handel ich rozlał się po wszystkich krajach kuli ziemskiej, stworzył bogate kolonie, do samej Anglii sprowadził sprężyny i nici przemysłu i handlowego gospodarstwa całego świata. To sprawia, nietylko, że popyt na pracę jest bezustanny (przyczyny wielkich problemów „bezrobocia” i pauperizmu są od niego niezależne), lecz — co tu ma szczególne znaczenie — że jestto przedewszystkiem popyt na pracę najmłodszego, do niej zdolnego wieku. Wielkie i małe domy handlowe i przemysłowe chcą robotników i urzędników swoich same sobie w danym fachu czy zawodzie wychować i wykształcić; przyjmują chłopców (coraz więcej i dziewczęta) od możliwie najmłodszego wieku, wykraczają pod tym względem nierzadko przeciw ustawom oświatowym, nawet zastępują ludowe szkoły rządowe swymi własnymi, które zakładają i utrzymują w celu prowadzenia w nich nauki szybszej i z góry uplanowanej w specjalnie pożądanym kierunku.

Chłopiec 14-letni, jeśli ukończył ustawą przepisany kurs ludowej (rządowej) szkoły dziennej, lub jakiegokolwiek innej szkoły, zadowolniającej inspekcję władz, na-

dydatów przynależnych do Dolnej Austrii może być z natury rzeczy mowa tylko w szkołach ludowych ściśle publicznych, gdyż szkołom prywatnym, mającym prawo publiczności, wolno obsadzać posady także i bez konkursu.

Do szkół prywatnych, nie mających prawa publiczności, nigdy owych przepisów nie stosowano. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że pomimo, iż owe przepisy dolnoaustrijskie oddawna obowiązują, władze dolnoaustrijskie pozwoliły i pozwalają ciągle na istnienie w Wiedniu czterech szkółek polskich, chociaż w nich żaden absolwent seminarjum nauczycielskiego dolnoaustrijskiego ani innego tak samo urządzonego nie uczy, a za warunek postawiły tylko, że kierownik tych szkółek musi mieć w ogóle kwalifikację nauczycielską. Na tej podstawie kierownikiem tych szkół ustanowiony został poseł Bieniowski, który wprawdzie jest nauczycielem ludowym, ale ani nie ukończył niemieckiego seminarjum nauczycielskiego, ani nie składał dodatkowo egzaminu z języka niemieckiego jako wykładowego. Władze dolnoaustrijskie przyjęły mianowanie tego kierownika do wiadomości i nie mogą już tego cofnąć.

Zasługa zwrócenia ich uwagi na to, że na podstawie karkołomnej interpretacji § 70 państwowej ustawy szkolnej z r. 1869 mogłyby i do szkół prywatnych, nie mających prawa publiczności owe przepisy zastosować, przypada wyłącznie N. Reformie; ale gdyby nawet władze to uczyniły, to uczyniłyby to na podstawie ustaw dotychczasowych, nie zaś na podstawie nowo sankcjonowanej ustawy. Zresztą i w takim razie jeszcze te szkoły nie przestałyby przez to istnieć, tylko postarałyby się o nauczycieli Polaków, lub nauczycielki Polki z maturą seminarjalną niemiecką lub z egzaminem dodatkowym z języka wykładowego niemieckiego.

O tem, by władze szkolne dolnoaustrijskie mogły zmusić rodziców polskich do posyłania dzieci do szkoły ludowej niemieckiej, niema mowy. Od przymusu posyłania dziecka do szkoły publicznej wolny jest każdy, kto się wykaże, że jego dziecko w jakikolwiek sposób, choćby w drodze nauki prywatnej w domu naukę pobiera. Tembardziej więc wolny jest ten, kto dziecko posyła do istniejącej za zezwoleniem władzy szkoły prywatnej, choćby nie mającej prawa publiczności. I pod tym względem nowa ustawa nie wprowadziła najmniejszej zmiany. Dzisiejsze jednak szkoły polskie w Wiedniu nie są normalnymi szkołami ludowymi prywatnymi,

wet chłopak 12-letni, jeśli się wykazuje uczęszczaniem do szkół rządowych lub innych na kursy wieczorne, znajduje w Anglii płatne zajęcie każdej chwili, bez porównania łatwiej, niż dorosły młodzieniec, lub człowiek starszy. Dość rzucić okiem na inseraty angielskich dzienników, aby się o tem przekonać: taki n. p. „Daily Telegraph” umieszcza codziennie setki dopytywań o chłopców do zajęć najrozmaitszych, które wiodą od najniższego szczebla w wyż drabiny fachowego wykształcenia i powodzenia. Treść tych inseratów jest prawie jednostajna: potrzeba „a smart boy”, porządnego, inteligentnego chłopca, któremu, zależnie od jego uzdolnienia i rozwoju charakteru, zapewnia się przyszłość — płaca tygodniowa tyle a tyle (7—12 koron), godziny pracy od 8 do 6, z jedną godziną przerwy na południowy posiłek.

Łatwo zrozumieć, że z tego bezustannego popytu skwapliwie korzystają niezamożne rodziny, licznem obarczone potomstwem, dla których cotygodniowy, dodatkowy przychód kilku szylingów jest wielką pomocą. Lecz korzystają z niego również rodzice średnio zamożni, a nawet majętni, o ile uznają potrzebę czy korzyść jak najwcześniejszego wdrożenia dzieci w praktyczną rutynę zawodową i zarobkową. Wreszcie i chłopak każdy, z rzadkim wyjątkiem, wyrwa się z domu i ze szkoły do „businessu”, który go wprowadza w życie, czyni zarabiającym na chleb członkiem rodziny, tak, jak nim jest ojciec i starszy brat, który na koniec daje mu pierwsze poczucie rzeczywistej samodzielności, rozporządzania zarobkiem i pozasłużbowym czasem.

Lecz właśnie te czynniki przynoszą z sobą szczególne niebezpieczeństwa tysięcy ponętnych zgubnych, złego towarzystwa i — co chrześcijańskiego społeczeństwa angielskiego stanowi troskę największą — zatury religijnej wiary.

Tu znowu — dla dokładnego zrozumienia genezy chłopięcych organizacji, które mamy poznać — należy przypomnieć, że Anglia jest krajem, gdzie duchowni uważają sobie za równy obowiązek utrzymywać ze współwyznawcami osobiste i ile możności przyjacielskie, a ciągle stosunki, jak odprawia nabożeństwo. Katolicki „priest”, anglikański „clergyman”, protestancki „mini-

ecz tylko t. zw. szkołami języka (sprachschulen), posyłanie więc do nich dzieci nie mogło i nie może nikogo od posyłania dzieci do szkoły uwolnić. Od nich do założenia polskiej szkoły normalnej krok duży, a od tego do uzyskania dla tej szkoły prawa publiczności krok jeszcze większy. Oby Polacy we Wiedniu jak najprędzej na ten krok się zdobyli. W każdym razie najnowsza ustawa dolno-austriacka w niczem im tego kroku nie utrudnia a przeciwnie jest zasługą Koła Polskiego, że za cenę tej ustawy udaremniło sankcjonowanie legis Axmann, która do wszystkich szkół ludowych dolno-austriackich wprowadziła język niemiecki.

Audjencje węgierskie w Wiedniu.

Wiedeń, 15 listopada.

(A) Prezes gabinetu węgierskiego, dr. Wekerle, miał wczoraj posłuchanie u monarchy. Dzisiaj będą je mieli Andrássy i Kossuth.

Za kilka dni przyjdzie do skutku nowy rząd, oparty na nowej, umiarkowanej większości i przynoszący krajowi nowe koncesje ekonomiczne i wojskowe. Ale równocześnie w parlamencie pozostanie silna opozycja. I nowy gabinet byłby nieszczęśliwy, gdyby tej opozycji zabrakło. W aparacie polityki węgierskiej od samych początków dualizmu zajmowała ona zawsze ważne miejsce. Każdorazowy prezes ministrów, czy był nim Juliusz hrabia Andrássy ojciec, czy potem Koloman Tisza, rzekomo zwyczajający zaciekle program stronnictwa niezawisłości z Danielem Iranyim na czele, czy wreszcie dzisiejszy szwab zmadziarzony Wekerle, wszyscy oni byłiby nieszczęśliwymi, najniezłaskawszymi ludźmi na świecie, gdyby im nagle zabrakło w parlamencie opozycji, wypływającej z pobudek narodowych. Każdorazowy naczelnik rządu węgierskiego stał, gdy czegoś nie chciał zrobić, albo chciał osiągnąć daną koncesję, powoływał się na opozycję, że ta ostatnia zyskałaby pozór do walki popularnej, lub straciłaby możność zarzucania rządowi obojętności w sprawach narodowych.

Stworzony w kwietniu 1906 r. gabinet Wekerlego znajdował się w tem położeniu bardzo nieprzyjemnem, że był pierwszym na Węgrzech rządem, który właśnie nie posiadał takiej wygodnej dla aparatu politycznego Węgier opozycji. Cała opozycja się zmieniła na stronnictwo rządowe. To, co z madziarów pozostało na ławach opozycyjnych, było bez znaczenia. Przez trzy lata Wekerle nie mógł wobec korony się zasłaniać argumentem, że ze względu na opozycję nie może przeprowadzić danej sprawy lub właśnie celem odebrania opozycji wrogich argumentów musi otrzymać tę lub ową koncesję narodową.

Teraz, po rozłamie stronnictwa niezawisłości aparat polityczny węgierski jest znowu w zupełnym porządku. Justh wypchnął Kossutha z partii niezawisłości i przeszedł do opozycji. Kossuth z setką posłów bardziej umiarkowanych połączył się z żywiołami dualistycznymi celem utworzenia większości. Jest tedy znowu większość spora i dosyć jednolita, która musi na scenie politycznej się

„ter” zna każdą rodzinę swej parafii, czy swego zboru, posiada prawie zawsze jej zupełne zaufanie, jest jej doradcą w najpoufniejszych sprawach. Tak jest, mimo, że właśnie w Anglii duchowny narzuca się w tych stosunkach jak najmniej swoją misją kapłańską czy kaznodziejską — i mimo, że ich przyczyn, źródeł ich powstania należy szukać w wyznaniowym prozelityzmie, we współzawodnictwie kościołów i sekt. Znamienność niezmiernie wybitna i ciekawa: naród najmniej klerykalny (w pojęciu wyrazu kontynentalnem) pozostawia swoim duchownym tę powagę i ten właśnie wpływ, które sięgają żywotnie najgłębiej i są najtrwalsze. Ksiądz nie może zasiadać w łbie prawodawczej, ale trzy czwarte części wychowawców — od parafialnych nauczycieli do profesorów uniwersytetu — należą do stanu duchownego.

Nie zatrzymuje się nad tą stroną angielskiego życia dłużej, niż wymaga obecny przedmiot, dlatego stwierdzając podstawowy fakt wzajemnego stosunku angielskiego duchowieństwa do społeczeństwa, wynikający o tyle z szczerości i gorącości żywych uczuć chrześcijańskich, o ile z poczucia świętych obowiązków obywatelskich — przechodzę do streszczenia dzieł i głównych ustaw obudwu chłopięcych organizacji.

Brygady chłopców wzięły początek przed 26 laty w szkockim mieście przemysłowo-handlowem, Glasgowie. Niejaki W. A. Smith, sekretarz tamtejszej „szkoły niedzielnej” (uzupełniającej niedostateczną naukę religij szkol powszednich, a zarazem skupiającej do godzin zabawy młodzież, narażoną na zdróżne ponęty wielkiego miasta), szukał rozwiązania trudności, w jaki sposób utrwalić wpływ szkoły na starszych chłopców. — Smith miał w armii ochotniczej rangę porucznika. Przyszło mu na myśl, że musztrowa wojskowa może stać się skutecznym środkiem do osiągnięcia celu. Wziął się natychmiast do podjęcia próby. Ta się udała nadspodziewanie, zachęciła inne instytucje do pójścia za przykładem.

Ostatnie sprawozdanie „głównej kwatery” B-b wykazuje stan liczebny organizacji: 1.300 kompanii, 6.000 oficerów i 58.000 chłopców w samej Anglii — podczas gdy kolonialne B-b liczą chłopców 62.000.

zjawić z koncesjami, aby móc współzawodniczyć z opozycją liczną, popularną, usposobioną wojowniczo.

Czego żąda Justh? Banku samodzielnego węgierskiego, zaczynając od 1 stycznia 1911 i oddzielnego terytorium cłowego węgierskiego w 1917 r. Niczego więcej! Ale te dwie zdobycze pozornie tylko ekonomiczne, mają duże znaczenie polityczne. Odrębny bank uniemożliwi finansowo administrację węgierską od wszelkich wpływów Wiednia.

Odrębne zaś terytorium cłowe mogłoby doprowadzić z czasem do ządania odrębnych przedstawicieli — na razie konsularnych — zagranicą.

Ewentualności tej obawiają się sfery decydujące w Wiedniu, mając w pamięci niedawną historię Norwegii. Norwegowie żądali odrębnych konsulatów, twierdząc, iż konsulowie wspólni, przeważnie Szwedzi nie dbają o interesy odrębne bardzo rozwiniętego handlu morskiego Norwegii. A ostatnia faza sporu między Norwegią i Szwecją zaczęła się żądaniem stworzenia osobnych konsulatów. Epilogiem było osadzenie króla Haakona w Chrystianii.

Przykład Norwegii działa odstraszaюще w Wiedniu. To fakt. Wiedzą o tem Kossuth, Andrássy, Wekerle. Dlatego dążąc do tego samego celu, co Justh, wybierają inną drogę i rozkładają podróż na kilka okresów.

Ich zdaniem, Madziarzy są jeszcze dzisiaj za słabi, aby móc dźwigać na swych barkach zupełnie odrębne państwo węgierskie. Za słabi ekonomicznie i politycznie. Pod obu tymi względami chcą się nasamprzód wzmocnić. Do tego mają służyć wypłaty obowiązkowe w złocie, to znaczy mus, ciążący na kasach Banku austriacko-węgierskiego, płaconia złotem w zamian za każdy prezentowany im banknot papierowy. Kredyt zagraniczny Węgier spotężnieje niesłychanie, gdyż tę wypłatę gotówkową poręcza Austria. Węgry same nie zdołałyby się podjąć wypłat gotówką.

W chwili, gdy przekonania i namietności zerwały wszelkie tany, a każdy polityk staje otwarcie pod tym lub owym sztandarem, interesy kraju i dynastji wymagają przywódcy, mającego pewną, wytyczoną drogę. Wekerle, nie należący właściwie do żadnej partji, nie posiada dziś zatem żadnej podstawy do sięgania po dalszą władzę.

Korona ma do wyboru pomiędzy Justhem a Andrássym. Kossuth ze swymi osmdziesięcioma stronnictwami będzie w każdym razie figurą ważną i wybitną, jednakowoż nie będzie się ubiegał o portfel, dopóki Justhowie nie przestaną czynić mu zarzutu, że idzie mu jedynie o władzę. Ciekawe jest, do którego z tych dwóch przywódców zwróci się wprzód korona. Stronnictwo Justha zaangażowało się wielce przez wyznaczenie terminu rozdziału banku i to terminu tak blizkiego, że prawie wyklucza możność praktycznego przeprowadzenia tej operacji i ostatecznie w razie objęcia rządów będzie musiało się liczyć z przyjęciem prowizorium w sprawie bankowej. Wtedy zaś nie pozostałoby mu nic innego, jak prowadzenie polityki Kossutha, tej samej, którą obecnie tak zaciekle zwalcza. Trudno przypuścić,

Cele organizacji określa jej „konstytucja” w ten sposób: „Szerzenie Chrystusowego Królestwa wśród chłopców, krzewienie nawyknień do posłuszeństwa, uszanowania („Reverence”), karności, poczucia własnej godności („Selfrespect”) i tego wszystkiego, co wytworza prawdziwą chrześcijańską męskość. Ten wyjątek ze statutów ukazuje się w nagłówku każdej z najrozmaitszych publikacji związku.

Surowym materiałem organizacji jest chłopiec 12 do 17-letni. Warto przeczytać, co sztabowa broszurka (p. t. „Co B-b czyni dla chłopca?”) mówi o tym materiale — porównać go z naszym. „Wicie — czytamy — jaką to istotą jest przeciętny chłopak w tym wieku. Z reguły, cieszy się wspaniałem zdrowiem fizykiem. Mało co mu dolega. Jego muskuly są w doskonałym porządku, dopraszają się ćwiczenia. Członki jego są giętkie i zwinnie, próżniactwo jest mu tak uciążliwe, jak kajdany. Apetyt ma ciągły, jego trawienie podoba wszystkim, co połknie. Nieograniczoną jest jego żywotna bujność („animal spirits”). Bolesne psoty, które wymagają upomnienia, wyrządza i przyjmuje z równą uciechą. Za nudną ma godzinę, pozbawioną jakiegokolwiek wybrzytnego pustoty. Może kłócić się na spoczynek z myślą zachmurzoną — rano, kapie umysł w czystym błękitcie. Głośny krzyk i wrzask, głośzący gwizd i wybuchający śmiech, to tylko kłapy bezpieczeństwa na jego nagromadzoną energję. Ciekawość jego jest nie do nasycenia. Chciałby być Aladynem w pieczarze i Sinbadem zeglazem na morzu. Za niczem tak nieprzepada, jak za niebezpieczeństwem — kiedy ryzykuje oko, lub oczy, lub kilka palców. Skrzynia zamknięta, przyjemność wzbudzoną, schowana książka nie dają mu spokoju. To, co jest z tamtej strony ściany warte jest zawsze dwa razy tyle, jak to, co leży u stóp. Ciekawość pochłania niepokojną jego naturę. Ciekawość — to władza z Bożego daru, to królewska brama wiedzy. A ileż to ona zarazem powoduje najgorszych błędów chłopca?”

Nieco dalej autor rozwija taki szkic psychologiczny: „Poza faktem fizycznej tęgości, żywotnej bujności i nienasyconej ciekawości chłopca, jest ważniejszy fakt budzenia się jego namietności. Wiadoma wam wszystkim zmiana, jaka zachodzi w chłopcu od 12-go roku. Chło-

aby Justh, typowy purytanin, tylko o władzę walczył z Kossuthem, a pozbywszy się go, sam kroczył jego śladami.

Hrabia Andrássy jest w szczęśliwszem, niż Justh położeniu. Zachował cały dawny swój program i chociaż nie zdołał pewnej części partji niepodległości przyciągnąć na swoją stronę lub nakłonić ją do całkowitego współdziałania ze stronnictwem konstytucyjnym, to jednak niema obecnie naprzeciw siebie groźnego dawniej Kossutha, którego nazwisko mogłoby mu wiele zaszkodzić przy ewentualnym apelu do wyborców. To też szanse Andrássyego są pomyślne. Grupa Justha czuje to bardzo dobrze i przygotowuje się już naprzód do kampanji opozycyjno-obstrukcyjnej.

Z punktu widzenia patriotycznego węgierskiego plan doskonały, choć pozornie bardzo skromny i niewinny.

Wekerle, Andrássy i Kossuth są lepszymi politykami, niż Justh. Nie odkrywają kart. Chcą budować gmach państwowości węgierskiej od dołu, czego właśnie Węgrom brakuje dotychczas. Równocześnie Andrássy będzie miał sposobność przeprowadzenia swej reformy wyborczej, skonstruowanej w taki sposób, że nawet zasada głosowania powszechnego nie osłabi dotychczasowej hegemonji madziarów w sejmie. Ten sejm zostanie i nadal przedstawicielstwem wyłącznem madziarów, skutkiem czego proces madziaryzacji państwa węgierskiego będzie mógł postępować bez przerwy.

A Justh? Byłby prezes Izby poselskiej jest za wielkim patriotą węgierskim, aby w gruncie rzeczy się nie miał cieszyć z koncesji, osiągniętych przez rządzącą większość. Naturalnie, głośno będzie mówił, że to wszystko mało i że Węgry nie mogą poprzestać na owych okrucach, ale w głębi serca niejednokrotnie przyzna byłemu przyjacielowi Kossuthowi zasługę wobec wspólnej ojczyzny węgierskiej.

Zresztą Justh za dobrze zna społeczeństwo własne, aby nie wiedział, że za kilka lat — jeżeli dożyje — koleją rzeczy on, Justh pozyska większość, dojdzie do władzy i będzie prowadził dalej dzieło dzisiejszego gabinetu, podczas gdy z młodzieży, stojącej dzisiaj u progu życia politycznego, powstanie nowa opozycja. I słowa tej opozycji, pełne piorunów i błyskawic, będą znowu dla niego jako naczelnika rządu pozorem pożądanym do ządania nowych koncesji lub odrzucania niewygodnych ze stanowiska narodowego wymagań.

Taka tradycyjna kolej wypadków w polityce węgierskiej odejmuje walkom partyjnym gorętszy i zaognienie. Jest to raczej turniej grzecznych rycerzy, turniej, w którym niemal każdy po porządku wieńczy swój szyszak wieńcem z róż. A sprawa publiczna, tudzież interes narodowy zyskują z każdym rokiem...

piec 11-letni jest dzieckiem — jest otwarty, posłuszny, zadowolony. Chłopak 12-letni zdumiewa was. Każdy rok, dodany do 12-go odsłania czujnemu oku kielkowanie myśli, pożądania i woli — aż rośnie w nas trwoga na widok wulkanicznego ognia, nagromadzonego w chłopcu sercu. I wtedy — moment doniosły — chłopiec między r. 12 a 17 zaczyna podejmować daleko w życie sięgające decyzje. Podejmuje je w milczeniu, jeśli nie w tajemnicy, ale podejmuje prawie nieodwołalnie. Wiem, że lata przed 12-tym są niezmiernie ważne. Wiem doskonale, że na upodobania i postanowienia chłopca wpływa potężnie to, czego się nauczył i do czego od dzieciństwa przywykł. Lecz w miarę jak przechodzi te 5 lub 6 lat rozwojowych, sam stanowi o upodobaniach, decyzjach i przyjacielskich stosunkach, które urabiają jego charakter. Do owych lat przychodzi woskowy — miękki, plastyczny, urabialny; wychodzi z nich żelazny — nie do przemiany, chyba w odlewarni ognistych doświadczeń.”

I właśnie w tym ważnym perjo dzie życia ma B-b spełniać swe zadanie, osiągać swoje cele. Przychodzi B-b i bierze chłopca życie w swe ręce. Nietylko jego wieczerzy, lub jego niedziele — ale całe jego życie.

Musztrowaniem ćwiczy pochopne, niespokojne, giętkie ciało, wyprężone, drgające muskuly. Przepisami posłuszeństwa i uprzejmości („courtesy”) daje zadowolenie wrodzonemu chłopcu zamilowaniu porządku i autorytetu. Rangą, urzędem, nagrodą i promocją zachęca go do jego ambicji i gorliwości. Przez dodatkowe przyjemności — jakimi są: orkiestra, służba polnego szpitalu, kluby pływania, piłki nożnej, gimnastyki — dociera do najwzniejszych w życiu pierwiastków niebezpieczeństw i używa ich na największe chłopca dobro. Dalsze wymagania, życie obozowe ćwiczą w bohaterkiej wytrzymałości i poczuciu własnej godności. Cały zaś czas ten ćwiczy się zarazem i oko, i ręka, i mózg — tak, że chłopak, który spędził 5 lat w kompanji B-b, przeszedł doskonałą szkołę, pełną najbawienniejszych doświadczeń.

(D. n.)

EDMUND S. NAGANOWSKI.

Sanatorium dla chorób wewnętrznych
pod klin. kierownictwem
wraz z Zakładem fizyko-hydro-terapeutycznym
13458 pod kierownictwem

Doc. dr. M. FRANKEGO
Dr. J. WOYTKOWSKIEGO

dawny zakład Kisielki, Kapielna 8.
leczenie dyetetyczne, zabiegi wodolecznicze, kąpiele: gazo-
we, elektryczne świetlne, czterokomorowe, parowe; masaż
ręczny i aparatuowy, gimn. lecn. (Zander). Telefon 932.

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchji:

miesięcz. 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. | pocztow. 36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 Koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11—15.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rekopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Kółka rolnicze.

Z roku na rok rozrasta się coraz silniej Towarzystwo Kółek rolniczych. W roku bieżącym przybyło w ciągu 10 miesięcy 176 nowych Kółek, ilość członków wzrosła z 49.720 na 53.902. I rozwija się Towarzystwo Kółek rolniczych nie tylko ilościowo; doskonalili się nieustannie jego organizacja po powiatach i gminach. Gdy lat temu kilka praca Towarzystwa koncentrowała się niemal całkowicie w Zarządzie Głównym a raczej nawet w Wydziale wykonawczym, same zaś Kółka najczęściej nic nie robiły, rozumiejąc, że jedyny ich cel korzystać z usług Zarządu Głównego — to dziś liczny już szereg Kółek żyje naprawdę własnym życiem. Niemal już jest Kółek, które się regularnie zebrają na odczyty i pogadanki, które nie czekając na wezwanie Zarządu Głównego, organizują z własnej inicjatywy i własnymi siłami współdziałanie gospodarcze swych członków w najróżnorodniejszych kierunkach.

Do ożywienia Kółek przyczynia się przede wszystkim praca Zarządów powiatowych, których organizacją zajął się szczególnie gorliwie niestrudzony pracownik na polu Kółek rolniczych dr. Dulęba. Dziś w kilkudziesięciu powiatach funkcjonują już zupełnie prawidłowo Zarządy powiatowe, rozporządzające własnymi biurami, ilustratorami powiatowymi i stałymi na wydatki swe funduszami.

Również i w zakresie organizacji handlu wiejskiego (sklepiki-Kółek rolniczych) widać znaczny postęp. Towarzystwo wyrugowało już doszczętnie niemal wszystkie te sklepiki prywatne, które się pod firmą Kółek rolniczych podszywały. W wielu sklepikach został wprowadzony racjonalny podział zysku wedle ilości czynionych przez członków Kółka zakupów, zamiast podziału zysku między samych tylko udziałowców. Co zaś najważniejsze Towarzystwo zorganizowało liczne po powiatach składnice, wzywające wiejskie sklepiki z dotychczasowej ich zależności, nieraz bardzo uciążliwej, od małych miasteczkowych grosistów. W niektóre zaś towary biuro Zarządu głównego zaopatruje sklepiki Kółek bezpośrednio ze źródeł ich produkcji.

Zapewne, są w działalności Towarzystwa Kółek rolniczych różne jeszcze niedomagania. Wiele Kółek istnieje jeszcze raczej na papierze, niż w rzeczywistości.

Towarzystwo Kółek rolniczych jest wytworem społeczeństwa naszego. Nie może być ono doskonałe, gdy całe nasze życie społeczne ma tyle niedomagań.

Ale śmiało rzecz można, że na tle całokształtu na-

szego życia społeczno-kulturalnego odbija się ono jako jasny, świetlany punkt.

Koncentruje się w niem wszystko, co ma wieś nasza najlepszego. I nie tylko wieś. Grupuje ono do pracy z ludem i dla ludu te wszystkie miast naszych prowincjonalnych żywoły, które bodaj najszczerzej obowiązek pracy społecznej i narodowej pojmują, które swój patriotyzm i swoją miłość ludu nie frazezem wiecowym, ani toastem bankietowym, lecz wytrwałą, systematyczną pracą manifestują.

Wraz z Towarzystwem Szkoły Ludowej Towarzystwo Kółek Rolniczych — ma lwią część zasługi obudzenia wsi naszej do życia narodowego, do pracy obywatelskiej i postępu gospodarczego.

Zrozumiała jest nieżyczliwa krytyka instytucji anemicznych, źle funkcjonujących. Zrozumiałe są projekty już to ograniczenia rozmiarów działalności towarzystwa, które zadaniom swym sprostać nie umie, już też zastąpienia go przez inną lepszą organizację, gdy zamiast postępować, cofa się ono w swej pracy i swym rozwoju.

Ale dziwną, co najmniej, musi się wydawać chęć ograniczenia za jaką bądź cenę terenu działania Towarzystwa Kółek Rolniczych, a nawet zupełnego usunięcia go z powierzchni naszego życia społecznego — której daje co czas pewien wyraz biuro krajowego patronatu spółek oszczędności i pożyczek.

Przed dwoma laty domagało się biuro patronatu zlikwidowania przez Towarzystwo Kółek rolniczych handlowej swej działalności.

Handel rolniczy — ówczesnem zdaniem dr. Stefczyka — powinien być zorganizowany w odrębne zupełnie od Kółek spółki handlowe rolnicze, podlegające kontroli Wydziału krajowego.

Gdy Sejm planu tego nie zaaprobował, dr. Stefczyk wystąpił w roku bieżącym w specjalnej broszurze z tezą wręcz odwrotną: Towarzystwo Kółek rolniczych powinno być organizacją wyłącznie handlu rolniczego. Dla zadań zaś specjalnie rolniczej kultury po wsiach należy stworzyć odrębną organizację: przymusowe związki zawodowe rolnicze.

Gdy przed dwoma laty Towarzystwo Kółek rolniczych było wedle dra Stefczyka powołane wyłącznie do pracy rolniczej, dziś jest ono wedle niego do pracy tej właśnie niezdolne. Gdy przed dwoma laty odmawiał on kategorycznie Towarzystwu Kółek rolniczych potrzebnych dla zajmowania się handlem rolniczym kwalifikacji, dziś uznaje je za ukwalifikowane wyłącznie do tego handlu.

Robi to wrażenie, iż dr. Stefczykowi wszystko jedno z którego końca okrajać Towarzystwo Kółek rolniczych, byle je okrajać.

Być może, kryje się w tem osobista niechęć dra Stefczyka do Towarzystwa Kółek rolniczych. Lecz przedewszystkiem widzimy w tem dążeniu do okrojenia za wszelką cenę zakresu działania Kółek rolniczych — doktryneryzm, stosujący bezkrytycznie szematy zachodnio-europejskie, a szczególnie niemieckie ruchu assocjacyjnego do naszego społeczeństwa.

Istotnie w Niemczech rozwój rolniczego ruchu społecznego idzie w kierunku coraz ściślejszej specjalizacji zadań poszczególnych towarzystw i organizacji społecznych.

Towarzystwa, któreby było jednocześnie związkiem oświatowym, handlowym, organizacją spółek spożywczych, towarzystwem popierania kultury rolniczej, instytucją współdziałania obywatelskiego w pracy społecznej inteligencji z ludem — nie znajdujemy nigdzie na zachodzie.

Ale bo też Kółka rolnicze to na wskroś swojski, rodzimy wytwór polskiego społeczeństwa. Zainicjowane w poznańskim, rozwinęły się silnie w Galicji i w Królestwie.

Na ziemi polskiej niezależnie od różnych prawnych i ekonomicznych warunków życia poszczególnych zabórów — krzewią się one bujnie.

Bo odpowiadają znakomicie duszy polskiej i zadaniom współczesnej naszej ewolucji społeczno-narodowej.

Właśnie to, że nie są one wyłącznie ekonomicznymi spółkami, ani zawodowymi związkami, służącymi celom jednej tylko klasy, ale że celem ich ogólny postęp obywatelskiej kultury ludu polskiego i połączenie w pracy dla postępu tego wszystkich warstw narodu — jest ich siłą i ich racją bytu.

Rehabilitacja hr. Aehrenthala.

Wiedeń, 16 listopada.

(A) Polemika między hr. Aehrenthalem i panem Izwolskim — prócz wielu następstw pomyślnych dla pierwszego z tych ministrów — wyjaśniła całkowicie powody, które skłoniły Austro-Węgry do wycofania wojsk z Sandzaku nowobazarskiego natychmiast po ogłoszeniu aneksji Bośni i Hercegowiny.

Niewtajemniczeni uważali onego czasu to natychmiastowe wycofanie wojsk z Sandzaku za błąd. Zwłaszcza, gdy w portach tureckich zaczęto bojkotować towa-

„Bi-bi“ i „Bi-es“.

(Dokończenie.)

Niewątpliwie, organizacja B-b ma poniekąd charakter religijny, wynikający z genezy jej powstania i określonego celu. Inicjatywa wyszła z łona tej formy szkockiego Kościoła, którą znamy pod nazwą „prezbiterianizmu“. Dziś atoli prawie każde ciało wyznaniowe w zjednoczonym królestwie ma swoją B-b. Z generalnej kwatery brygady katolickiej otrzymałem również sporą przesyłkę publikacji, jak z innych. Istnieje już brygada żydowska — wchodzi nawet w życie brygada... dziewczęca. Każda stoi pod honorowym patronatem odnośnych, najwyższych dostojników kościelnych — lecz nie ich samych wyłącznie, bo w każdej spotyka się nazwiska najznakomitszych przedstawicieli społecznego życia. Zarząd centralny składa się z prezesa, sekretarza, skarbnika i 16—20 członków, z rady, do której należą wszyscy kapitanowie batalionów, oraz z pewnej liczby (najwyżej 10) członków miejscowej rady powiatowej (hrabstwa). Młodzież nie ma żadnego udziału ani w czynnościach centralnego, ani w czynnościach wydziałowego zarządu. Kapitanami batalionu są oficerowie krajowej armii ochotniczej, mogą być i podoficerowie.

Fundusze czerpie każda brygada tylko z publicznej ofiarności. Najzasobniejsza ze wszystkich brygad macierz zebrała tą drogą przez r. 1908 przeszło 16.000 f. (384.000 kor.), najuboższa, katolicka, 327 f. (7848 kor.). Chłopcy płacą po pół szylinga (60 hal.) rocznie, ponadto mogą składać dobrowolne ofiary. Z funduszy pokrywają się koszty umundurowania i uzbrojenia chłopców, czynsz generalnej kwatery, niezbędnych publikacji, przewozu brygady, lub jej oddziałów na odległe manewry, kupno i utrzymywanie namiotów i obozowych sprzętów i t. p. Oficerowie nie pobierają zgoła żadnego wynagrodzenia — natomiast płatnym jest sekretarz brygady, stale urzędujący w gen. kwatrze.

Brygada składa się z batalionów i kompanji; kom-

panja musi liczyć najmniej 30 chłopców. Kompanja dowodzi chłopiec, który musi mieć lat najmniej 19; pod jego bezpośrednimi rozkazami jest przy kompanji dwu poruczników i czterech sierżantów. Każda kompanja ma swego kapelana. Szeregowcy kończą służbę i przestają być członkami B-b z ukończonym rokiem 17.

Każda kompanja musi pozostawać w ścisłym związku ze swoją organizacją wyznaniową, która sama jedna upoważnia tworzenie kompanji i troszczy się o jej religijną naukę.

Chłopcy nie są umundurowani po wojskowemu. Pod tym względem niema wyjątku ani dla oficerów. Przy zwykłym ubraniu (żakiet, krótkie spodnie i długie pończochy) są tylko wojskowe czapki z odpowiednimi znakami rangi, płócienny mantelzak i skórzany pasek. Na lewym rękawie widnieją odznaki honorowe, na pierśsiach medale — które się zdobywają za wzorową, inteligentną służbę całoroczną i trzyletnią, jednakże z tem zastrzeżeniem, iż w jednej kompanji nie może być więcej, niż dwa medale. Czyn bohaterski jest wynagradzany „krzyżem brygady“. Po sześciu miesiącach musztry szeregowcy otrzymują karabiny. Koszt umundurowania i uzbrojenia szeregowców i oficerów kompanji 40 chłopców wynosi około 9 f. (225 kor.)

Ustawy B-b przepisują zupełną wstrzeźliwość od alkoholu i tytoniu, szczególną przykładność wzorowego zachowywania się w służbie i poza nią, ścisłe posłuszeństwo starszyźnie, którą podkomendni „salutują“ nawet poza służbą. Dla tego członkowie brygady są zobowiązani nosić służbowe czapki i odznaki cały czas przynależności do niej.

Służba polega na obowiązku stawiania się na musztrze, parady, naukę religijną, manewry, naukę pływania, strzelania. Dla osobnych oddziałów odbywa się kurs służby ambulansowej i obozowej. Każdy batalion kształci swoją własną kapelę. Nauki odbywają się wieczorem (religijna w niedzielę), parady i mniejsze manewry każdej soboty popołudniu. Większe manewry, na które brygada wychodzi do odległych okolic, przypadają na jeden z wiosennych, letnich, lub jesiennych miesięcy.

Gdyby starczyło miejsca, należałoby powiedzieć

coś o specjalnych publikacjach B-b. Przestaje na wspomnieniu, że, prócz książeczek (pięknie ilustrowanych), wydawanych przez zarząd centralny w interesie służby — więc podręczników musztry, strzelania, gimnastyki, pływania, ambulansów, służby obozowej i t. p. — prócz sprawozdania centralnego („The B. b. Gazette“) i rocznych sprawozdań ogólnych, każda poszczególna brygada wydaje swoje pismka służbowe i swoje (wyznaniowe) książki treści religijnej, wychowawczej i powieściowej. Biblioteczkę posiada każda kompanja w swoim lokalu, którym jest zazwyczaj wyznaniowa lub ludowa szkoła.

Jak widzimy, organizacja brygad ma wybitny charakter religijny i szereguje się z łoną młodzieży warstw najszerzych, przeważnie ubogich — młodzieży, zajętej za dnia szkolną nauką, lub pracą na chleb w rzemiosłach, fabrykach, biurach, magazynach i t. p.

Zupełnie inną jest organizacja młodych zwiadowców — „Boys' Scouts“. Wyraźnej cechy religijnej, ani wyznaniowej nie posiada, nie występuje jako wychowawczyni charakteru moralnego, nie ogranicza się pod żadnym względem do tej lub owej społecznej warstwy, rozlewa się na wszystkie pod hasłem narodowej potrzeby — a chociaż wypiera się z głośnym naciskiem wszelkich roszczeń do uważania się za organizację przygotowawczą w celach wojennych, chociaż z równym naciskiem poucza publiczną opinię o swym charakterze wyłącznie sportowym i wskazuje na „scouting“ jako na szczyt i syntezę realnych wartości wszystkich innych narodowych zabaw i sportów, przecież ma bijącą w oczy cechę, może nie wojskowej, lecz z pewnością wojennej i to obronnej, wyraźnie celowej organizacji.

Wiadomo, że jej twórcą jest głośny w wojnie boerskiej generał Baden-Powell, obrońca Mafekingu. Kiedy to miasto zostało obleżone przez Boerów, miało na swą obronę niespełna 700 żołnierzy (policji i ochotników) i 300 uzbrojonych cywilnych. Ludność składała się prócz tego z 600 europejskich kobiet i dzieci, oraz z 7000 krajowców — a miasto wymagało obrony w pierścieniu 8 klm. Każdy mąż znaczył dużo, a gdy bomby i kule nieprzyjacielskie zaczęły czynić w łaficuchu obrońców

ry austriackie. Mówiono wówczas, że ówczesny baron Aehrenthal niepotrzebnie się pośpieszył z wycofaniem wojsk z Sandzaku. Gdyby je był zatrzymał, byłby mógł stworzyć z tej pozycji rodzaj fantu: wycofanie wojsk nastąpiłoby po zaprzestaniu bojkotu.

Odnosny ustęp pisma odrębnego monarchy pod adresem barona Aehrenthala, datowanego w Budapeszcie dnia 5 października 1808 r. i kontrasygnowanego przez tegoż barona Aehrenthala, brzmi: „Celem zadokumentowania, że do powzięcia tego koniecznego postanowienia (aneksji Bośni — przyp. aut.) skłoniły mnie z zamiary pokojowe, nakazując równocześnie odwołać z Sandzaku Novibazar kwatrujące tamże wojska mojej armii”.

W dwa dni później, dnia 7 października 1908 rząd austro-węgierski wystosował do rządu tureckiego notę, dotyczącą się aneksji Bośni i Hercegowiny. W tej notcie widniał ustęp następujący: „Austro-Węgry, zawierając z Portą dnia 21 kwietnia 1879 r. konwencję celem przeprowadzenia artykułu 25 traktatu berlińskiego w sprawie Sandzaku nowobazarskiego, rozumiały jasno związek ścisły interesów, odzwierciedlający się między innymi w tych postanowieniach konwencji, która przewidywała obecność garnizonów austro-węgierskich i tureckich w pewnych miejscowościach. Zamiar, z góry powzięty, dał skutek pożądaný dzięki temu przyjaznemu współdziałaniu wojsk austro-węgierskich i tureckich. Udało się nam utrzymać porządek i zabezpieczyć pokój europejski, który byłby narażony na szwank skutkiem zawikłań na owym terenie w chwili, gdy Turcja była osłabiona skutkiem następstw wojny. Od tego czasu położenie się zmieniło zasadniczo. Przez trzydzieści lat, które minęły od chwili podpisania konwencji, Turcja się wzmocniła.

Ruch polityczny, który się zwłaszcza teraz objawiał w Turcji, pokazuje, że państwo otomańskie wzrosło na siłach i podstawy państwa są trwałe. Niedawno Austro-Węgry złożyły Turcji dowód swoich życzliwych, oraz pokojowych intencji, ponieważ oświadczyły, że byłyby skłonne dołączyć do układu o połączenie kolejowe Uvacz-Mitrovitza klauzulę, mocą której monarchja od tej pory rzekłaby się prawa trzymania garnizonów jeszcze i w innych miejscowościach sandzaku bez poprzedniego pozwolenia Porty. Dzisiaj, kiedy zapoczątkowanie nowej ery politycznej w Konstantynopolu zdaje się tworzyć wyborną wróżbę dla przyszłości Turcji, Austro-Węgry się spodziewają, że Porta sama potrafi utrzymać porządek w sandzaku i dzięki temu, spełniać w owych okolicach te zadania, które do tej pory ciążyły na barkach obu państw. Austro-Węgry nie wahają się oświadczyć, że zrzekają się w przyszłości odwoływania do praw, zagwarantowanych im konwencją odnośnie do sandzaku. Co się tyczy wojsk austriacko-węgierskich, to otrzymały one rozkaz opuszczenia miejscowości, w których stały garnizonem. Austro-Węgry są zdania, że dzięki temu wysoce ważnemu postępkowi nie tylko złożyły Portie przekonujący dowód zaufania i szczerze przyjaznych usposobień, ale także zaprzeczyły równocześnie jaknajbardziej pogłoskom, przypisyującym monarchji zamiary samolubne i pożytki terytorjalne”.

Tak brzmi pierwsza część noty.

Onego czasu, przed rokiem nie zrozumiano do końca głębokiego znaczenia tych zdań i słów.

Nie były to frazesy, ot, rzucone na wiatr, celem

ugłaskania gniewu Turcji, tracącej formalnie dwie prowincje, które naprawdę już przed 30 laty przestały do niej należeć. Nie! Baron Aehrenthal, usuwając wojska z Sandzaku i motywując to usunięcie w nocy, powyżej przytoczonej chciał przygotować sobie już w najbliższej przyszłości most — mający go doprowadzić do zgody z Turcją.

Ten most budował on z trwałego materiału, z błędów, popełnionych przez ministra Izwołskiego. Dzisiaj już znamy owe błędy w zarysach ogólnych dzięki polemice wzajemnej obu ministrów. W oświetleniu tej polemiki i w oświetleniu dokumentów oraz odkryć, przytoczonych w owej polemice, nabiera nota barona Aehrenthala, wystosowana do Turcji w dniu 7 października 1908 roku, specjalnego znaczenia.

Baron Aehrenthal, kiedy redagował tę notę, miał już na swoim biurku memorjały pana Izwołskiego, proponujące mu rozbiór Turcji europejskiej. Wprawdzie zaraz po otrzymaniu tych memorjałów baron Aehrenthal podziękował za propozycję i odrzucił ją bezwarunkowo. Formalnie i rzeczowo miał czyste sumienie wobec Turcji. Lecz baron Aehrenthal znał za dobrze praktyki dyplomatyczne, aby nie przewidywał możliwości następującej intrygi: po aneksji mógłby ambasador rosyjski w Konstantynopolu ostrzedz Wysoką Portę, że Austro-Węgry jeszcze latem słuchały wcale chętnie propozycji, dotyczących rozbioru Turcji; pan Izwołski czynił je tylko celem zbadania prawdziwych intencji Austro-Węgier, nie myśląc nigdy ani na chwilę serio szkodzić Turcji — i oto się przekonał, że Austro-Węgry dybią na całość Turcji; niechże Turcja połączy się teraz z Rosją przeciwko Austro-Węgom, ponieważ aneksja tworzy wstęp do dalszych zaborów.

Baron Aehrenthal zdawał sobie sprawę, że Rosja w towarzystwie Turcji zdecydowałaby się na wojnę z Austro-Węgrami. Należałoby działać szybko i energicznie, aby z góry pokrzyżować ewentualne, prawdopodobne intrygi pana Izwołskiego. Takim środkiem było wycofanie garnizonów austriacko-węgierskich z sandzaku i to natychmiastowe. Nadto w przewidywaniu intrygi pana Izwołskiego pismo odrębne cesarza mówił o naciśnięciu o zamiarach pokojowych monarchji, a nota bar. Aehrenthala rozwija ową myśl, uzasadnia obszerniej, ilustruje argumentami z przeszłości i teraźniejszości. Wreszcie celem zabezpieczenia się na całej linii baron Aehrenthal sam wspomina — mając na myśli memorjał swego kolegi petersburskiego — o pogłoskach, przypisyujących monarchji habsburskiej dalsze zamiary zaborcze.

Dalsze wypadki dowiodły, że baron Aehrenthal manewrował doskonale wśród podwodnych raf dyplomatycznych. Poświęcenie sandzaku przekonało Turcję, że Austro-Węgry nie myślą o pochodzie ku Salonice. Zakusy pana Izwołskiego i dyplomacji angielskiej w Konstantynopolu, aby popchnąć Turcję na linię bojową Serbji i Czarnogórze, spełzły na niczem. Turcja bojkotowała handel Austro-Węgier, aby otrzymać wynagrodzenie pieniężne za aneksję, choć pod innym tytułem formalnym, ale nie pobrażkiwała pałazem. Baron Aehrenthal nie wpadł w sidła, zastawione na niego przez kolegę z Petersburga i wygrał kampanję. Opuszczenie natychmiastowe sandzaku nie było błędem, lecz przeciwnie, zręcznym posunięciem na szachownicy dyplomatycznej.

go czasu, w polu i w obozie. Patrol stanowi jednostkę w pracy i zabawie, w obozie każdy patrol stoi osobno. Chłopcy zobowiązują się do bezwzględnej posłuszeństwa „pod słowem honoru”. W ten sposób powstaje odrzuca odpowiedzialność i współzawodnictwo.

Trzy patrole (przynajmniej) tworzą „oddział” („troop”). Jego dowódca nazywa się „mistrzem” („scout-master”).

Innych formacji, prócz patroli i oddziałów, niema. Organizacja nadzwyczaj prosta i łatwa.

Rangi są następujące: 1) „najwyższy zwiadowca” („chief scout”), który jest naczelnym wodzem wszystkich Bi-esów w świecie; 2) dowódca oddziału („scout-master”); 3) „patrol-leader”; 4) kapral, pomocnik ostatniego i zastępca; 5) zwiadowca („scout”). Zwiadowcy, czyli prości szeregowcy dzielą się na I i II klasowych. Klasa II jest niższą; ażeby ją otrzymać, musi chłopiec złożyć dowody pewnych wiadomości, pewnej zręczności i inteligencji w wyszczególnionych zadaniach. Trudniejsze zadania do klasy I.

Chłopiec, który niema jeszcze żadnej klasy, nazywa się... „delikatną nóżką” („tenderfoot”).

Według planu Baden-Powella, każde środowisko ludności ma mieć swój komitet Bi-es, złożony przynajmniej z jednego dowódcy oddziału, z reprezentantów innych organizacji chłopców, jakie istnieją w okolicy, oraz z osób, interesujących się ruchem i pragnących go popierać. Komitet wyszukuje odpowiednich dowódców oddziałów i przedstawia ich do nominacji najwyższemu zwiadowcy. Komitet przedstawia kandydatów do odznak, medali, krzyżów. Utrzymuje spis okolicznych oddziałów i patroli, składa najwyższemu zwiadowcy, lub jego komisarzowi kwartalne raporty. Stanowi instancję, przez którą przechodzą wszystkie rozkazy najwyższego wodza. Komitet krzewi ruch i opiekuje się nim w okolicy, szanując jednak zupełną niezależność i indywidualność poszczególnych patroli i oddziałów.

*) Szczegóły te i mnóstwo niezmiernie ciekawych informacji o całym ruchu znajdzie, kto chce, w ilustrowanej książce „Scouting for Boys” przez gen. Baden-Powella, 1908. (London, Arthur Pearson). Cena i szyl.

są do nabycia u wyłącznego zastępcy w Magazynie papierowym

Leona Propsta

Największy i najgustowniejszy wybór kart najwybitniejszych malarzy polskich

Ubezpieczenie urzędników prywatnych

na wypadek choroby.

Wiedeń. (TBK.) Pod przewodnictwem prezesa komisji ubezpieczenia społecznego, dra Buzka, w obecności szefa sekcji dra Wolfa jakoteż szeregu przedstawicieli ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu i robót publicznych, odbyła się wczoraj ankieta, zainicjowana przez komisję ubezpieczenia socjalnego. Wśród znawców są między innymi jako zastępca lekarzy dr. Papée i jako przedstawiciel urzędników prywatnych p. Bal.

Przewodniczący dr. Buzek, witając zebranych, wskazał na to, że przedmiotem ekspertyzy jest wyłącznie sprawa obowiązku ubezpieczenia urzędników prywatnych na wypadek słabości. Według projektu rządowego ci urzędnicy prywatni, którzy posiadają dochód miesięczny ponad 200 kor. (czyli roczny ponad 2400) mają być od tego obowiązku wykluczeni. Zadaniem ankiety jest głównie szczegółowe zbadanie, w jaki sposób pod każdym względem to postanowienie rządowe będzie oddziaływało. Jest to więc zadanie bardzo poważne. Według wydanych przez ministerstwo skarbu dat statystycznych o podatku osobisto-dochodowym w roku 1903, mniej więcej 74.000 osób, należących do stanu urzędników prywatnych, podlegało opodatkowaniu za roczny dochód przeszło 2400 k. A mianowicie było

41.000 osób z dochodem między 2.400 a 3.600 k.,	
26.000 „ „ „ 3.600 a 7.200 k.,	
5.000 „ „ „ 7.200 a 12.000 k.,	
2.000 „ „ „ ponad 12.000 kor.	

Z liczby 74.000 należało 63.000 do zawodów produkujących, 11.000 do rozmaitych wolnych zawodów, przyczem naturalnie wszyscy urzędnicy, stojący w służbie publicznej, nie zostali wliczeni. Chodzi więc o bardzo liczną warstwę ludności, która wśród takiego ustroju gospodarczego, jaki u nas panuje, będzie coraz bardziej wzrastała i z pewnością będzie tworzyła w przyszłości jądro przemysłowego stanu średniego.

Każda z trzech grup, urzędnicy, pracodawcy i lekarze, zajęła już stanowisko w sprawie, która jest przedmiotem ankiety. Zastępcy urzędników oświadczyli się za zachowaniem obecnego stanu, a więc przeciw zaprowadzeniu granicy płacy i uzasadnili to słabą pod względem gospodarczym sytuacją także i tych kół urzędniczych, które wprawdzie mają więcej niż 2400 kor., ale już dziś podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na wypadek choroby, a pragną bez wyjątku obowiązkowi podlegać.

Zastępcy pracodawców oświadczyli się również przeciw zaprowadzeniu granicy płac, a żądali, aby skoro ma już być taka granica, była ustanowiona w sumie 4800 kor.

Zastępcy lekarzy stanęli na stanowisku przedłożenia rządowego, t. j. ustanowienia granicy 2400 kor., dopatrując się w każdym podwyższeniu tej granicy szkody dla i tak już niezbyt dobrego położenia ekonomicznego lekarzy. Podkreślili też wyraźnie, że na podwyższenie tej granicy nie można się pod żadnym warunkiem zgodzić, przyznali jednak, że to ich stanowisko podyktowane jest głównie koniecznością poprawy losu lekarzy wobec kas chorych. Jeżeli taka poprawa na innej dro-

Wstępując do patrolu, każdy chłopiec składa następującą przysięgę: „Na honor mój obiecuję: 1) pełnić swoje obowiązki względem Boga i Króla; 2) pomagać innym według wszelkiej możliwości i choćby mnie to miało nie wiedzieć co kosztować; 3) być posłusznym znanej mi konstytucji zwiadowców.

Ubranie zwiadowcy jest praktyczne; tanie i proste: szeroki kapelusz; krawatowy węzeł barwy patrolu; koszula kolorowa (w zimie wełniana); spodnie do kolan granatowe lub „kaki”; pasek skórzany z potrzebami do przywieszenia siekierki, bocznej torby; pończochy koloru spodni; mocne trzewiki; kij z wyciętą skalą pomiaru (na stopy i cale); mantelzak; kokarda wstęgowa (6 cali) na lewym ramieniu; gwizdawkę i nóż przy pasie.

Patrol każdy ma swoją nazwę, osobną barwę i hasło. Nazwy wzięto ze świata zwierząt i ptaków, z ich głosów unormowano hasła. Więc patrol „kukułka” ma hasło „ku-ku”; paw — bij-ojk; wąż kobra — psst; lis — haha i t. p.

Patrole schodzą się w swoim „klubie” co dzień na naukę i na zabawę, mniejsze ćwiczenia odbywają co tydzień, większe co miesiąc — a o każdej porze roku wychodzą na „wielkie zwiady”, kiedy stają obozami i z innymi organizacjami (n. p. B.-b.) urządzają manewry.

Na tem, może nieco pobieżnem opisanie dwu największych organizacji chłopców w Anglii z konieczności poprzestać muszę. Wystarczy ono do wskazania, jakie zadania wychowawcze państwowe i narodowe wzięto głównie pod uwagę — jakie wszystkim troskom i pracom przoduje i towarzyszy zrozumienie psychologii wieku i rozpędu ducha rasowego — jak gorliwie i ofiarnie współdziałała młodzież — jakich przeto owoców może się Anglia spodziewać z tak obfitego i szlachetnego posiewu. Przykład godny naśladowania według naszych sił wszystkich!

EDMUND S. NAGANOWSKI.

Znane — znakomite 10265

Cukierki Kuglera w Budapeszcie

Angela Kugler, Fabrika de Fruits Condis Honore Jourd'he April-Ghez

Lwów, ul. Henryka Sienkiewicza 2 obok hotelu Georgea (dom JWP. Brunickiego).